

## **Czesław Chmielewski**

### ***Lata sześćdziesiąte ...***

*W szkole ogrodniczej w Suwałkach uczyłem się prawie 45 lat temu, w latach 1964 – 1966. Był to tylko dwuletni okres mojego życia, ale z perspektywy lat stwierdzam, że był on bardzo intensywny i odegrał zasadniczą rolę w moim życiu.*

*O szkole ogrodniczej w Suwałkach dowiedziałem się przypadkiem z artykułu w „Gazecie Białostockiej”. Po złożeniu dokumentów zostałem przyjęty do szkoły, a później także do internatu. Pochodzę z okolic Augustowa i dojazdy były by bardzo uciążliwe.*

*Ogrodnictwem interesowałem się już wówczas, lubiłem przesadzać drzewka i krzewy oraz je pielęgnować. Rodzice mieli gospodarstwo rolne, a ja wiedziałem czym jest ciężka praca w rolnictwie. Myślałem wówczas o zakładaniu własnego ogrodnictwa na ojcowiznie w Augustowie.*

*W szkole na początku wszystko było nowe i obce: koledzy, nauczyciele, otoczenie, zasady życia w internacie i miasto... asymilacja następowała jednak szybko. Szkoła była niewielka, liczyła dwie klasy i około 60 uczniów. Siedzibą szkoły była duża kamienica a raczej pałacyk, położony przy ulicy Kościuszki 4. Od ulicy Kościuszki do Noniewiczza (wówczas Lenina) rozciągał się duży ok. 3 ha ogród. Był stary budynek gospodarczy z łaźnią, pralnią, stajnią, chlewnią i garażem. Dalej był sad owocowy i zakład ogrodniczy należący do gospodarstwa szkolnego, tam odbywaliśmy zajęcia praktyczne.*

*W budynku szkolnym mieściło się wszystko. Były klasy, świetlica, kuchnia, stolówka, internat żeński na parterze, męski na dole w lewym skrzydle. W prawym skrzydle mieszkał dyrektor szkoły pan Bogdan Piasecki z rodziną.*

*Nasza szkoła była jedyną szkołą ogrodniczą w całym województwie białostockim. Uczniowie pochodzili z różnych środowisk, miast i miejscowości np. Romek Łojewski był z Elku, Heniek Hibner z Pasymia w województwie olsztyńskim, ja i Wojtek Bujnowski z Augustowa, Derendel z okolic Białegostoku, Wanda Szostak z Goldapi. Byli również uczniowie z Suwałk i okolicznych wsi. Pod okiem nauczycieli i wychowawców szybko*

*następowała integracja w klasie.*

*Integracji sprzyjał również cały system kształcenia i wychowania. Nauczanie przedmiotów zawodowych, zajęcia praktyczne prowadzili przeważnie ci sami nauczyciele. Nauczyciele byli również wychowawcami w internacie. Jak widać występował pełen „monitoring” postępów w nauce, pracy i zachowaniu. Odbywało się to w przyjaznej atmosferze, pełnej rodzicielskiej troski. Było dużo zajęć praktycznych, chyba dwa dni w tygodniu, dyżur w oborze od piątej rano.*

*Po pierwszej klasie odbywaliśmy praktyki wakacyjne. Czas na zajęciach praktycznych był maksymalnie wykorzystany na prace produkcyjne. Tematyka zajęć była dostosowana do rodzajów prac wykonywanych w gospodarstwie.*

Zbiórki na zajęcia odbywały się przed szklarnią i po krótkiej dyspozycji, grupami ruszaliśmy do pracy. Grupa warzywna i sadownicza musiała na zajęcia chodzić na „Kobyłankę”. Była to odległość chyba ze dwóch kilometrów. Pamiętam, że chodziliśmy na skróty. „Startowaliśmy” od Kościuszki 15, przechodziliśmy przez mostek na rzece Czarnej Hańczy, podwórko ogrodnika Omelaniuka, koło cmentarza i baru „Zacisze”, ulicę Staszica i żużlową drogę nad rzeką oraz polną koło bazy PGK. Zajmowało to około 20 minut „ale to tak na rozgrzewkę”. Później był temat, instruktarz wstępny, przydział zadań i narzędzi oraz praca. Uczyliśmy się wszystkich czynności ogrodniczych: przekopywania gleby, wygrabiania zagonów, wyznaczania rzędów sadzenia rozsąd warzyw, pielenia ręcznego, motyczenia, cięcia drzew krzewów i oprysków. Wykonywaliśmy również wszystkie prace jakie występowały w dziale w dziale kwiaciarskim i uprawach szklarniowych.

Praca była ciężka. Wszystko robiliśmy ręcznie. Do pomocy przy pieleniu porzeczek służył koń „Kubuś”. Spulchnialiśmy konno międzyrzędzia „sprężynówką”. Pracowaliśmy chętnie i uczciwie. Czasami zachęcali nas nauczyciele pracując razem z nami np. przy pieleniu, sadzeniu, zbiorach warzyw. Nagrodą za dobre wykonanie zadań było szybsze zakończenie zajęć. W ogrodnictwie pogody się nie wybiera. Jak nie padało to pracowaliśmy na polu. Wczesną wiosną zakładaliśmy również inspekty na końskim oborniku. Trzeba było ustawić skrzynie, nosilkami nosić gnój, posypać wapnem i nakryć warstwą ziemi. W zimę robiliśmy maty słomianego przykrycia inspektów i szkliliśmy okna inspektowe.

Lata sześćdziesiąte to początki mechanizacji rolnictwa w naszym kraju. W gospodarstwie szkolnym były ciągniki Ursus C325 oraz Zetor tzw. „bocian”. Uprawę roli, siew zbóż, zwózkę pola wykonywano już przy pomocy ciągnika, żniwa snopowiażką. Pamiętam dobrze praktyki wakacyjne w gospodarstwie. Najdłużej pracowaliśmy przy pieleniu buraków. Herbicydów jeszcze nie było a buraków nie widać było za chwastów.

Tak wspominam praktyczną naukę zawodu. Nabyte wówczas umiejętności i wiedza po dziś są przydatne w zawodzie ogrodnika.

Mile wspominam nauczycieli naszej klasy. Wychowawczynią była pani prof. Leokadia Maziewska, uczyła nas również chemii i matematyki. Była również kierowniczką internatu. Języka polskiego uczyły nas pani prof. Maria Rydzewska. Pisaliśmy wypracowania uczyliśmy się wierszy. Lekcje miały patriotyczne przesłanie. Pani Rydzewska często opowiadała własne przeżycia z lat przedwojennych, okresu okupacji hitlerowskiej. Przybliżała nam postać Aleksandry Kujalowicz pseudonim „Oleńka”, młodej Suwalczanki skazanej za działalność konspiracyjną na śmierć. Postać ta do dzisiaj utkwiała mi w pamięci. Pani Rydzewska prowadziła również bibliotekę, doradzała w doborze lektur. Czasami zadawała dyskretnie pytania, sprawdzając czy wypożyczone książki były przeczytane. Był okres, że pomagałem w pracy biblioteki, ustawiałem, okładałem w papier i sklejałem książki. Księgozbiór był duży były lektury, podręczniki z przedmiotów zawodowych i tzw. beletrystyka.

Kwiaciarstwa z wielką dokładnością uczył pan profesor Władysław Wiliński, sadownictwa pani profesor Halina Smagacz, a warzywnictwa pan profesor Jerzy Łojko. Pan dyrektor Piasecki miał z nami zajęcia praktyczne z warzywnictwa i lekcje biologii. Mówiąc o życiu szkolnym muszę wspomnieć o internacie, który był dopełnieniem szkoły, uczył zaradności, samodzielności i zasad współżycia. Porządek dnia był ściśle ustalony.

„Odrabianka” trwała dwie godziny i odbywała się pod okiem wychowawcy. Był także czas wolny, dwie godziny po obiedzie. Wychodziliśmy do miasta, kto chciał chodził na religię do kościoła św. Aleksandra. Innym sposobem spędzania wolnego czasu był wypoczynek na szkolnym boisku lub ławkach w ogrodzie. Ogród założony był w stylu neoklasycystycznym. W centrum znajdowała się fontanna otoczona różanką. Całość otaczała ścieżka żwirowa.

*Granice ogrodu stanowiła ściana budynku i pobielone ogrodzenie murowane. W ogrodzie były kwietniki. Od strony ogrodzenia rabaty bylinowe, zaś od strony fontanny rabata gazonowa z kwiatów jednorocznych. Całość dopełniała zieleń trawnika.*

*Jesienne i zimowe wieczory spędzaliśmy w świetlicy. Można było oglądać telewizję, wówczas był jeden program. Poważniejsze filmy oglądaliśmy pod okiem pani Rydzewskiej. Po filmie odbywała się dyskusja, z perspektywy lat sędzę, że dokładne omawianie filmów więcej wносиło niż oglądanie masy filmów bez komentarza.*

*W świetlicy była grająca szafa „Viola” – takie radio z adapterem. Słuchaliśmy piosenek z płyt lub pocztówek winylowych. Przy takiej muzyce organizowane były potańcówki. W karnawale organizowane były zabawy karnawałowe razem z Technikum Mechanicznym, ponieważ w szkole ogrodniczej zdecydowaną większość stanowiły dziewczęta. Wieczorami grywaliśmy w tenisa stołowego w holu za pozwoleniem wychowawcy. W szkole działało koło ZMW, którego członkowie prowadzili kronikę szkolną i wykonywali gazetki okolicznościowe i dekoracje szkolne. Zwyczajem panującym w szkole były odbywane corocznie kilkudniowe wycieczki autokarowe. Pod koniec pierwszej klasy byliśmy na wycieczce na południu Polski. Trasa wiodła przez Oświęcim, Ojców, Kraków, Zakopane. W klasie drugiej byliśmy nad morzem. Zwiedziliśmy Oliwę, Sopot, Gdańsk, Westerplatte. Pływaliśmy statkami z Gdyni na Hel. Były to niezapomniane wydarzenia. Niektóre z tych miejsc widziałem tylko raz – 45 lat temu. Młodzież ucząca się w szkole była odporna fizycznie i psychicznie. Jako młodociani 15 –*

*17 – latkowie pracowaliśmy w polu, szklarniach i stolarni. Zadania wykonywaliśmy chętnie. Interesowało nas wszystko: moda, samochody, filmy, sport, muzyka i pieniądze. Młodzi ludzie wybierali zawódówkę, a tym bardziej ogrodniczą, zdeterminowani sytuacją życiową, koniecznością szybkiego usamodzielnienia się. Ja też uczyłem się tak, aby dostać stypendium a po ukończeniu szkoły znaleźć pracę.*

*Wielu absolwentów po ukończeniu szkoły wyjeżdżało w Polskę na staż i do pracy. Zatrudnienie znajdowali w Ignatkach koło Białegostoku, Mysiadle, w Wieliszewie, w Dąbrowicach, w Zielonce pod Warszawą i wielu innych zakładach ogrodniczych. Mieszkali tam w hotelach robotniczych. Byli cenieni za fachowość i pracowitość. Wielu tam zostało na stałe. Niektórzy absolwenci kontynuowali naukę w Technikum Rolniczym w Dowszpudzie i Różanymstoku lub Ogrodnicze w Lubiejowie. Pamiętam, że na egzamin wstępny do Technikum Ogrodniczego w Lubiejowie jechałem wspólnie z koleżanką Wandą Szostak i profesorem Wilińskim.*

### ***Lata dziewięćdziesiąte ...***

*Kierownikiem Gospodarstwa Pomocniczego Zespołu Szkół Rolniczych zostałem 01.09.1991 r. Właśnie w lecie 1991 r. powstał vacat, na rentę odszedł wieloletni dyrektor gospodarstwa inż. Jerzy Łojko. Stanowisko to objąłem z wielkimi oporami, po wielokrotnych rozmowach z dyrektorem szkoły panem Władysławem Renowickim. Byłem pełen obaw czy sprostim tej funkcji, jednak się zdecydowałem. Przychodząc do gospodarstwa wpadłem „z deszczu pod „rynnę”, wcześniej będąc kierownikiem szkolenia praktycznego ściśle współpracowałem z gospodarstwem.*

*Były to czasy transformacji ustrojowej i wielkich zmian gospodarczych w kraju. Gospodarowanie w rolnictwie stawało się coraz trudniejsze. Gospodarstwa Pomocnicze Szkół Rolniczych w całej Polsce odczuwały kryzys, były zmuszone samofinansować się, ale jako przedsiębiorstwa nie miały osobowości prawnej, gdyż były powołane przez jednostki budżetowe. Gospodarstwo nie mogło dysponować swoim majątkiem, zaciągać kredytów, płaciły ZUS jak przedsiębiorstwa a nie KRUS jak rolnicy. Takie nierówne traktowanie osłabiało pozycję na rynku. Samorządy terytorialne nie były przychylne gospodarstwom pomocniczym. Ponieważ szkoły zawodowe w tym rolnicze były droższe w utrzymaniu, a*

ponadto kształcili młodzież z całego regionu. Samorządy często przejmowały majątek i grunty gospodarstw.

Wolny rynek, otwarcie granic, brak barier celnych to w rolnictwie „wolno amerykanka”. Nastąpiło rozbitcie więzów ekonomicznych: brak kredytowania, kontraktacji i gwarantowanych cen skupu. Nikogo nie interesowało, że gospodarstwo oprócz funkcji produkcyjnych miało jeszcze spełniać funkcję dydaktyczną.

Gospodarstwo Pomocnicze było bazą dydaktyczną szkoły w zakresie praktycznej nauki zawodu, odbywały się w nim zajęcia praktyczne, praktyki śródroczne i wakacyjne, w których uczestniczyli uczniowie szkoły Technikum Ogrodniczego, Liceum Rolniczego, Zasadniczej Szkoły Ogrodniczej i Mechanizacji Rolnictwa, oraz studenci ART Olsztyn.

Bazę dydaktyczną stanowiły uprawy polowe i pod szkłem. W szklarniowej produkcji ogrodniczej mieliśmy uprawy warzyw: pomidory, ogórki oraz nowalijki: szczypior, sałata, rzodkiewka, natka pietruszki. Produkowaliśmy rozsady warzyw i kwiatów, kwiatydoniczkowe i cięte. Robiliśmy również wieńce i wiązanki. Uprawy były prowadzone w szklarniach, tunelach i inspektach. Plody ogrodnicze sprzedawaliśmy w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo – Pszczelarskiej, a po jej likwidacji zbyt towarów nastroczał wiele kłopotów. Sprzedawaliśmy w hurtowniach ogrodniczych, we własnym kiosku, na stoisku bazarowym i w szklarniach.

Ogrodnicza produkcja polowa obejmowała uprawę 1,5 ha truskawek, 2 ha porzeczek czarnych oraz kilku hektarów warzyw: pory, selery, buraki, rzodkiew, pietruszkę, ogórki, 6 ha ziemniaków. Ogrodnictwo stawało się działalnością niestabilną i coraz mniej opłacalną. Trudno było w suwalskich warunkach klimatycznych i glebowych konkurować z Zachodnią Europą np. w marcu nasza sałata miała wagę 100g a ich 500g. Nie mogliśmy konkurować wczesnością ani niskimi kosztami produkcji, bo w Hiszpanii trzeba szklarnie chłodzić a nie ogrzewać. Nie było gdzie sprzedawać truskawek a cena porzeczek była nieopłacalna. Kwiaty żywe zaczęto przywozić z Holandii, a sztuczne z Chin.

Innym ważnym ekonomicznie i dydaktycznie kierunkiem działalności było urządzenie i pielęgnowanie terenów zieleni. W zasadzie wszystkie oddawane inwestycje w Suwałkach odbywały się z naszym udziałem. Zakładaliśmy zieleni przy Szpitalu Wojewódzkim, Zakładzie Utylizacji odpadów Komunalnych, Oczyszczalni Ścieków, Urzędzie Wojewódzkim, na stadionie Wigry, przy szkołach i kościołach. Prowadziliśmy całoroczną pielęgnację osiedla Północ I, w latach 2000 – 2002 trzy rejonu obejmujące pół miasta. Zakładaliśmy zieleni w Augustowie przed Wojskowym Domem Wypoczynkowym, Hotelem „Warszawa”, przedszkolem osiedlowym. Wizytówką szkoły stały się kwietniki założone w Klasztorze Kamedulów na Wigrach przed wizytą papieża Jana Pawła II. Rozwijaliśmy ten kierunek, gdyż było zapotrzebowanie na tego typu usługi, a my wykonywaliśmy je fachowo i terminowo. Zakładaniem i pielęgnacją zieleni w mieście zajmowałem się od 1970 r. , najpierw praktykowałem pod okiem mgr inż. Władysława Wilińskiego i inż. J. Łojko, a później na własny rachunek. Prace związane z zazielenianiem wykonywało Technikum Ogrodnicze o specjalności – urządzenie i pielęgnacja terenów zieleni. Działalność w tym kierunku pozwoliła przetrwać finansowo najgorsze lata.

Dział produkcji rolniczej nie był domeną naszego gospodarstwa. Owszem – w przeszłości gdzieś do 1980 – siątkach była obora na 25 krów, stodoła i 250 ha ziemi ornej. Później zlikwidowano hodowlę bydła, i pozostało tylko 49 ha. Gleby posiadaliśmy bardzo słabe V i VI bonitacji, mocno zakamienione i teoretycznie nadające się do zalesienia. Oczywiście ze względów dydaktycznych nie mogliśmy pozwolić, aby szkolne pole leżało odłogiem i rosły na nim chwasty. Plony zbóż czasami były niskie nie rekompensujące kosztów uprawy. Jednak cel został osiągnięty, uczniowie Technikum Rolniczego i ZSMR mieli bazę praktyczną gdzie zdobywali kwalifikacje. Szkoła wyposażyła gospodarstwo w nowoczesne urządzenia i ciągniki rolnicze dzięki dotacji Agencji Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa. Można wymienić Silosy „BIN” do magazynowania zbóż mechanicznym załadunkiem i rozładunkiem, ciągnik „Zetor”, maszynę

*uprawne: pług, glebogryzarkę, kultywatory, brony, siewnik oraz deszczownie do szklarni i tuneli foliowych. Kupiono maszyny ogrodnicze: deszczownie, rozdrabniacz gałęzi, wyorywacz szkółkarski, glebogryzarkę spalinową.*

*Był również okres kiedy na bazie szkoły, gospodarstwa i internatu powołano Centrum Kształcenia Praktycznego. Wiązaliśmy z tym „centrum” wielkie nadzieje, głównie na unowocześnienie bazy i rozwój. Zmiany w systemie oświaty, spadek popularności szkół zawodowych a zwłaszcza rolniczych zahamował rozwój centrum. Nasze gospodarstwo pomocnicze działało w zmieniających się warunkach reformy rynkowej, zniknęły PGR – y, Spółdzielnie i GS – y, Centrale Nasienne i Gospodarstwa Szkolne a nawet szkoły rolnicze. My wytrzymaliśmy najdłużej, zmieniając działalność z rolniczej na usługową związaną z zazielenianiem. Zawsze mieliśmy pomoc i zrozumienie ze strony Dyrekcji Szkoły i Rady Pedagogicznej, w trudnych okresach mogłem liczyć na cierpliwość i wyrozumiałość załogi Gospodarstwa Pomocniczego, w skład której wchodziła: Bożena Dabrowska, Lidia Wilińska, Stanisława Morusiewicz, Teresa Czarniecka, Daniela Krynicka, Marzena Matulewicz, Jadwiga, Chmielewska,, Alicja Rudziewicz, Anton Moroz, Józef Wojciechowski, Jan Barszczewski, Henryk Gliński. Wspólnie przetrzymywaliśmy i pokonywaliśmy wiele problemów i trudności. Były lata , że w zimie braliśmy po dwa tygodnie urlopu bezpłatnego, a pobory na raty z bieżących utargów.*

*Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, wspólnie z Dyrektorem Szkoły doprowadziliśmy do przekształcenia Gospodarstwa Pomocniczego w zakład budżetowy Urzędu Miasta Suwałki pod nazwą Zakład Usług Komunalnych, który funkcjonuje od lipca 2003 r. Z przekształcenia są dwie korzyści, uczniowie mają bazę praktycznej nauki zawodu w postaci szklarniowej produkcji roślin ozdobnych a pracownicy warsztat pracy. Jest nadzieja, że przyjdą lepsze czasy dla szkolnictwa zawodowego w zawodach rolniczych.*

*mgr inż. Czesław Chmielewski*